

## MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, matka, dzieciństwo, kino, kino Corso

### Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Maria Bawolska, urodziłam się 8 września 1928 roku w Kazimierzu Dolnym. [Moi rodzice to] Bolesława z Komackich i Jan Gajewski, ja jestem z domu Gajewska. Rodzice musieli tam mieszkać bardzo krótko, bo ochrzczona byłam już w Lublinie w kościele pobernardyńskim rok później i właściwie całe dzieciństwo do wybuchu wojny jest związane z Lublinem.

W Lublinie mieszkali moi dziadkowie, których ja nie znałam, wiem tylko z rodzinnych przekazów i z zachowanych dokumentów, że dziadek był urzędnikiem magistratu, jak to się wówczas mówiło, w Lublinie, no a moja babka wychowywała dzieci, była żoną przy mężu. Dziadek zmarł w 1916 roku, babka w 1918, tuż przed odzyskaniem [przez Polskę] niepodległości. Jedną z córek, jedną z sześciorga rodzeństwa była moja matka, Bolesława, która była urzędniczką pocztową. Wcześniej pracowała jako nauczycielka.

Byłam jedynaczką, no więc byłam pewnie dzieckiem rozpieszczonym. Ojciec pracował na Wołyniu, był leśniczym, myślę, że wówczas były podobne warunki w niektórych rodzinach jak dzisiaj, gdzie ze względu na trudności ze znalezieniem pracy ktoś z rodziny jest w innej miejscowości, część rodziny mieszka gdzie indziej. Tak że ojciec pracował na Wołyniu, a my z matką mieszkaliśmy w Lublinie i matka pracowała na poczcie numer 2, czyli przy dworcu kolejowym.

Mieszkaliśmy przez pewien okres w dzielnicy Dziesiąta, w takiej dzielnicy domków kolejarskich. To są takie najwcześniejsze wspomnienia moje z dzieciństwa. Później, kiedy zaczęłam już chodzić do przedszkola, przeprowadziłyśmy się do mojej ciotki na ulicę Konopnicką, to była kamienica numer 3, w tym mieszkaniu przedwojennym obecnie jest apteka.

Lubiłam swój dom, swoją rodzinę lubiłam, wolno mi się było bawić na podwórku, nawet na ulicy. Szkoły wspominam też dosyć sympatycznie, chociaż może mniej sympatycznie urszulanki wspominam niż szkołę pani Papiewskiej, z wyjątkiem lekcji rachunków, do których byłam tępa i zapóźniona.

Wtedy się dziecka tak chyba jakoś nie wypuszczało, kolonie były tylko dla dzieci jakichś takich bardzo biednych. Ponieważ matka pracowała, to dla mnie były ważne niedziele. Jak chodziłam do urszulanek, to tam był obowiązek chodzenia na mszę do kaplicy szkolnej, urszulanki miały na terenie klasztoru kaplicę, ale u pani Papiewskiej to raczej chyba się nie chodziło parami do kościoła, nie pamiętam tego. Mama lubiła chodzić na cmentarz, wyraźnie to widzę, że lubiła, no i jakoś cmentarz dla mnie nie był w ogóle miejscem czy ponurym, czy strasznym, a sporo się tam o ludziach dowiadywałam tych pochowanych, jeżeli to byli wybitni jacyś ludzie. Mam jakieś takie dziecinne fotografie z Ogrodu Saskiego w jakimś tam piasku czy czymś tam.

Moja mama chyba nie była zwolenniczką kina i pierwszy film i ostatni, na jakim zdążyłam być, to była „Królewna Śnieżka” Disneya w kinie Corso. A kino Corso to było przy placu Litewskim za hotelem, to było tam gdzieś, nie wiem, czy to też nie było zbombardowane w czasie wojny. Ile ja mogłam mieć lat, 7 czy 8, to też jest szmat czasu. To było moje jedyne kino, w jakim ja byłam, nie byłam nigdy w cyrku w dzieciństwie, pierwszy i ostatni raz byłam w cyrku, bo mi się wcale nie podobało, jak miałam chyba 21 lat czy 22 lata – jeden z moich kolegów jak się dowiedział, że ja nigdy w cyrku nie byłam, to stwierdził, że to są straszliwe braki i zawłókł mnie do cyrku, ale cyrk mnie wcale nie zachwyił i więcej nie poszłam. Nie wiem, co to był za cyrk, ja już na studiach byłam wtedy, nie pamiętam, co to był za cyrk, a kino w dzieciństwie to pierwszy i ostatni raz to była ta „Królewna Śnieżka”. Wtedy się dzieci nie włóczyło do kina, wręcz się uważało, że to źle na psychikę dziecka wpływa. Na pewno nie z moją mamą takie numery, bo ona miała swoje zasady pedagogiczne i na pewno żadne wesołe miasteczka by w grę nie wchodziły. Ona była surowa, konsekwentna, wymagająca. Na pewno by mnie na żadne wesołe miasteczka nie prowadziła i nie przypominam sobie, żeby była mowa o czymś takim.

Później właściwie to okupacja i ta okupacyjna bieda, to tak jakoś to wszystko zrobiło się takie odległe jakieś.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	01-12-2005, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"